



ŻYWIOLAK, czyli muzyka psychodelicznej Świtezianki



Do niedawna muzykę folkową kojarzono u nas głównie z dwoma nurtami – tym oficjalnym, reprezentowanym przez grzeczne i archaiczne twory w rodzaju Zespołu Pieśni i Tańca Mazowsze albo ze współczesną cepeliadą spod znaku Golec uOrkiestra czy Zakopower, które z korzennym folkiem mają tyle wspólnego, co oscypek z twarogiem. Tak naprawdę jedyną sensowną grupą działającą na folkowym poletku, która przebiła się do masowej świadomości, pozostaje Kapela ze Wsi Warszawa, świecąca sukcesy i nad Wisłą, i za granicą. To się może jednak niebawem zmienić, bo na rodzimym rynku muzycznym coraz silniej odciskają piętno zespoły, które same określają się mianem nowej fali heavy folku, choć, paradoksalnie, nawiązują do bardzo starych tradycji.

Najwięcej zamieszania narobił stołeczny Żywiolak, dowodzony przez Roberta „Delirę” Jaworskiego,

który na debiutanckiej „Nowej Ex-Tradycji” sprzed dwóch lat (rok wcześniej pojawiła się też doskonała EP-ka „Muzyka psychodelicznej świtezianki” z utworami wykorzystującymi m.in. baśniową poezję Bolesława Leśmiana) przedstawiał malowniczą wizję prasłowiańskich mitów i wierzeń ubraną w kostium energetycznego rocka. Muzyka Żywiolaka brzmi jak soundtrack z sabatu czarownic. Opętany zaśpiewom towarzyszy niemal szamańska motoryka i transowa aura. Nie wspominając o koncertach, które w niczym nie przypominają dożynkowych popierdywań z akordeonem i flicikami w roli głównej. Żywiolak proponuje raczej dziki pogański obrzęd, napędzany dionizyjską witalnością. To zupełnie nowa jakość w polskiej muzyce folkowej.

„Chcieliśmy się jakoś wyróżnić na tle statycznego polskiego folku. To dlatego muzykę, którą gramy, nazwaliśmy heavy folkiem. Dla mnie wzorem jest Skandynawia. Chciałem przeszczerzyć ich mentalność na nasz grunt. Bo u nich folklor jest nieodłączną częścią całego muzycznego nurtu. Tam nikt nie oddziela muzyki rozrywkowej od muzyki folkowej, jest ona traktowana jak każdy inny gatunek. Nikt się nie boi eksperymentowania z tradycją, nie traktuje folku jak skansenu.

POGAŃSKI TRANS

KU CHWALE PERUNA

KONIEC Z SIELANKOWĄ WIZJĄ POLSKIEGO FOLKU PEŁNA ŁOWICKICH WYCINANEK I BOGOBOJNEGO GMINU. CZAS NA STRYGI I MAMUNY ZAMIESZKUJĄCE SEOWIAŃSKIE ZIEMIE. OTO NADCHODZI FALA HEAVY FOLKU (tekst: MARCIN STANISZEWSKI)

To po prostu kolejna barwa dźwiękowa. Nie wspominając o tym, że Skandynawowie są dumni ze swoich korzeni i doskonale znają własną mitologię, tłumaczy swoją filozofię w rozmowie z „Machina” Robert Jaworski, promujący właśnie nową płytę „Zabobon”, nagrany w ramach projektu Roberto Delira i Kompany.

Równie poważnie do odkurzenia tradycji podchodzi Mikolaj Rybacki. Jego Percival Schutzenbach to jeden z pierwszych polskich zespołów, które zaczęły na nowo odkrywać prasłowiańską historię. Rybacki wywodzi się ze środowiska odtworzonego historycznych zafascynowanych archeologią eksperymentalną. Co to znaczy? Że nie tylko opiewa zalety leśnych bóstw, ale też wciela się w rolę przedchrześcijańskiego Lacha. „Zainteresowaliśmy się taką muzyką, bo bardzo chcieliśmy wystąpić na Festiwalu Słowian i Wikingów na Wolinie, ale okazało się, że tam mogą występować tylko zespoły grające muzykę inspirowaną archaiczną twórczością i zajmujące się rekonstrukcją historyczną. Potem to nas wciągnęło”, tłumaczy muzyk, który zajmuje się również malarsztwem i rekonstrukcją dawnych instrumentów, takich jak np. lira bizantyjska.

NOWI POGANIE

Wspominany festiwal organizowany od 17 lat w pierwszy weekend sierpnia na wyspie Ostrów Reclawski na Wolinie to kulminacja sezonu dla fanów prasłowiańszczyzny i obowiązkowy punkt na koncertowej mapie heavyfolkowych zespołów. To jednocześnie największa impreza plenerowa hołdująca archeologii eksperymentalnej w tej części Europy. Blisko dwa tysiące wojowników, rzemieślników

i grup muzycznych z całego świata prezentuje tam wszystkie aspekty życia plemion zamieszkujących Europę za pogańskich czasów, z zachowaniem wszelkich realiów historycznych.

Można więc zobaczyć inscenizację bitwy morskiej wikingów, płażowanie wioski i przekonać się, jak wyglądały codzienne obrzędy plemienia. W trakcie trzech dni festiwalu wikingowie, Słowianie, Bałtowie, Madziarzy, Rusini rozbijają repliki dawnych namiotów i przygotowują posiłki, korzystając ze średniowiecznych przepisów i produktów, a turyści mają szansę zaopatrzyć się w przyrodziwek, biżuterię, a nawet kupić repliki broni czy instrumentów muzycznych z tamtych czasów.

„To nasza codzienność. W czasie sezonu od kwietnia do października jeździmy po imprezach historycznych i dajemy koncerty. Zdarza się, że częściej jestem ubrany jak postać sprzed tysiąca lat niż współczesny obywatel Europy. Zarabiamy w ten sposób na pozahistoryczną działalność naszego zespołu”, wyjaśnia Mikolaj Rybacki.

W OPIECIE ŚWIATOWIDA

Jaworski i Rybacki przyznają, że nie są katolikami i sympatyzują

GDY BYŁEM MAŁY, BABCIA OBCIĘŁA MI WŁOSY I WRZUCIŁA DO OGNIA. PÓŹNIEJ DOWIEDZIAŁEM SIĘ, ŻE TO PRASTARY SŁOWIAŃSKI OBRZĘD POSTRZYŻYN



PERCIVAL SCHUTTENBACH regularnie podróżuje w czasie

ją z ideą rodzimowierstwa, choć nie są aktywnymi jej wyznawcami. Obaj podkreślają ważną rolę natury w ich życiu i niechęć do skostniałego chrześcijaństwa. Mianem rodzimowierstwa określa się wszelkie ruchy religijne nawiązujące wprost do wiary, jaką wyznawali nasi przodkowie, zanim Mieszko I doprowadził do chrztu Polski w 966 roku. Może to się wydać nieprawdopodobne, ale dziś nad Wisłą jest zarejestrowanych kilka kościołów rodzimowierczych, a cztery tysiące naszych rodaków przyznaje się do czczenia Światowida.

Nie jesteśmy w tym odosobnieni. Miesiąc temu w Wielkiej Brytanii uznano druidyzm za oficjalną religię, która może się cieszyć takimi samymi prawami jak inne wyznania (włącznie z ulgami podatkowymi). Wyznawcy druidyzmu, zrzeszeni w Druid Network, podobnie jak i nasi rodzimowiercy, odwołują się do prastarych obrzędów – czczą słońce, błyskawicę i siły natury.

Jednak członkowie Żywiolaka i Percivala Schutzenbacha nie zwalczają chrześcijaństwa – w odróżnieniu od dziesiątek groteskowych pogan metalowych grup, które często podpierają swoje ultranacjonalistyczne manifesty słowiańską mitologią. Jaworski i Rybacki bardziej przypominają hippisów, próbujących wrócić do swoich korzeni.

Trudno dziwić się ich uporowi, gdy zdamy sobie sprawę z tego, że dzieci w szkole doskonale znają mitologię grecką i rzymską, a nie mają pojęcia o własnej, słowiańskiej – również barwnej i ciekawej. Te białe plamy w historii, stwarzające wrażenie, jakby dzieje Polski miały swój początek w 966 roku, to w dużej mierze zasługa Kościoła katolickiego, który jeszcze w XVII wieku otwarcie walczył z „zabobonami”. Tymczasem te prastare zwyczaje i obrzędy ciągle są obecne w naszej codzienności – choćby pod postacią wielkanocnej tradycji malowania pisanek czy wiosennego topienia

ZDJEŚCIE: MATERIAŁY PRASOWE, ILUSTRACJE: MIŁOŁAJ FRĄCKI

Marzanny. „Podam ci przykład ze swojego życia. Urodziłem się w Częstochowie i moja nieżyjąca już babcia, podobnie jak reszta rodziny, była wierząca katoliczką. Mimo to, gdy miałem siedem lat, obciąłem mi włosy i wrzuciłem do ognia. Nie potrafiła wyjaśnić tego, co zrobiła, i bardzo mnie to zaintrygowało. Kiedy poszperałem głębiej, okazało się, że to prasłowiański zwyczaj postrzyżyn, symboliczny rytuał, po którym chłopiec staje się mężczyzną i spod opieki matki przechodzi pod skrzydła ojca wojownika”, wspomina Rybacki. „Takich ciekawych zapomnianych historii są setki”, wtóruje mu Jaworski. „Czasem ludzie kojarzą Światowida i Peruna, ale nie wiedzą np. o Stolemach kaszubskich, czyli olbrzymach, którzy zamieszkiwali niegdyś Pomorze. Nie mają pojęcia, że w 1865 roku koło miejscowości Dobra Nowogardzka archeologowie odkryli pozostałości grodziszczka, a w nim pochówek ludzi, z których żaden nie mierzył mniej niż dwa metry”, wyjaśnia lider Żywiolaka, który napisał nawet własną interpretację sagi o kaszubskich olbrzymach.

BOROWY JAK PLASTIC MAN

Najlepszym przykładem na to, jak nośne i uniwersalne są słowiańskie mity, może być przykład Południcy – krakowskiego zespołu, który kilka tygodni temu debiutował doskonale płytą „Spóźnione wejście w XXI wiek”. Nazwa zespołu nawiązuje do słowiańskiego demona – baby o żelaznych zębach, polującej na tych, którzy w samo południe przebywają w polu, lubującej się w porównaniu dzieci i duszeniu przypadkowych nieszczęśników. Podobnie jak w przypadku Żywiolaka, Południca brzmi niczym horda rozwścieczonych wiedźm, którym ktoś przed chwilą zwinął miotły. Różnica polega na tym, że krakowianie równie chętnie od-

wolują się do mitologii słowiańskiej, co do całkiem współczesnej mitologii... amerykańskiej. Obok Południcy i Diabolic na ich płycie pojawiają się odwołania do komiksowego świata Marvela i DC Comics, a członkowie zespołu przedstawiają się jako Storm, Kobieta Kot, Dick Tracy, Silver Surfer i Hulk. „Motywy ludowe są nam bliskie z kilku powodów. Przede wszystkim zostały wymyślone i są opiewane w języku, który jest nam dobrze znany. Niektóre frazy są jak otoczaki wyjęte z rzeki – doskonale wyglądzone przez czas. To takie samogryze. Często nie trzeba do nich już nic dodawać”, wyjaśnia Kobieta Kot (wokalistka nalegała, żeby nie zdradzać jej tożsamości) z Południcy. „A połączenie komiksu z naszymi rdzennymi podaniami nie jest wcale takie karkołomne. Przecież zarówno komiks, jak i mity mają podobną strukturę i narrację, a piosenki też są formą opowiadania. Nie wspominając o dosłownych podobieństwach, jak występowanie w nich postaci posiadających ponadnaturalne zdolności”, dodaje.

Wydaje się, że Żywiolak, Percival Schutzenbach to dopiero początek zespołów folkowych odwołujących się do naszej prastarej historii. W całej Europie obserwuje się podobny trend powrotu do korzeni, bo w zmakdonaldyzowanych społeczeństwach ludzie czują potrzebę odróżnienia się.

„To taki wentyl bezpieczeństwa. Pamiętajmy, że już od paru lat jesteśmy w Unii Europejskiej i ludzie zaczynają dostrzegać, że ta unifikacja przeprowadzana jest trochę na siłę. To jeden wielki eksperyment, który w naturalny sposób podsyca chęć podkreślenia swojej inności”, teoretyzuje lider Percivala Schutzenbacha.

Oby ten kulturowy bunt trwał jak najdłużej, bo na razie jego owoc są bardzo smakowite. ★

POP KULTURA Z DZIADA PRADZIADA

SŁOWIAŃSKIE MITY NIE SĄ TAK ARCHAICZNE, JAK BY SIĘ MOGŁO WYDAWAĆ. OTO KILKA DEMONÓW I BÓSTW Z CZASÓW NASZYCH PRZODKÓW, KTÓRE SPOKOJNIE MOGŁYBY RYWAŁIZOWAĆ ZE WSPÓŁCZESNYMI BOHATERAMI POPKULTURY.



BOROWY VS PLASTIC MAN

Borowy wbrew pozorom nie ma nic wspólnego z Biurem Ochrony Rządu. To prasłowiański opiekun lasu i zwierzyńca, zwany też Leśnym Działem. Czasem widywany też pod postacią niedźwiedzia. Ma neutralny charakter – jeśli zbyszczysz las, pogoni ci kota, ale pomaga też zabłąkanym w kniei. Co go łączy z bohaterem DC Comics? Otóż podobnie jak Plastic Man posiada zdolność rozciągania swojego ciała – jego wzrost zmienia się w zależności od wysokości drzew, obok których przechodzi.

PLANETNYCY VS STORM

Planetnicy, zwani też Chmurnikami lub Oblocznikami, są ludźmi wciągniętymi na chmury podczas burzy. Tam zajmują się dystrybuacją deszczu – przenoszą obłoki i puszczają zgrupowaną wodę w odpowiednich miejscach. Nie każdy może zostać chmurnikiem – przeznaczonym do tej roli chłopcom za młodu wyrastają pod pachami małe skrzydła. Ci panowie tworzyliby zapewne zgrany duet ze Storm – mutantką z grupy X-Men słynącą z umiejętności kontroli wszelkich zjawisk pogodowych, co łączy ją również ze słowiańskim Perunem – naszym gromowładnym bóstwem naczelnym.

DOMOWIKI VS ZCREDEK

Pamiętacie kontrowersyjnego skrzata Zgredka z drugiej części przygód Harry'ego Pottera? To nikt inny jak słowiański Domowik, tudzież Domowój – demon opiekuńczy gospodarstwa domowego. Domowiki mieszkają za piecem, pod progiem albo na strychu, a gdy tylko chcą, mogą zamieniać się w psy lub koty. Przeważnie są pokojowo nastawione do ludzi, chroniąc domowników i zabudowania, ale gdy się wkurzą, mszczą się, tłukąc naczynia i strasząc mieszkańców. Doprowadzone do ostateczności sprowadzają do domu strzygi i demony.

LATAWICE VS PARIS HILTON

Chyba nie musimy tłumaczyć, co wspólnego mają latawice z dziedziczką hotelarskiej fortuny? Dla porządku objaśniamy – latawice to powabne panny uwodzące zonytych mężczyzn. Cechy szczególne – charakterystyczne złote, rozplecione warkocze, małe gwiazdziste oczy i widmowe skrzydła. Te zdradliwe stwory rozkocharują w sobie mężczyzn do szaleństwa, kiedy ci śpią. Kochanek latawicy traci zainteresowanie światem. Ludzie trawieni nienaturalnym pożądaniem szybko się wypalają i w konsekwencji umierają. Uwaga! Istnieje też męska odmiana demona – latawiec.



DREWO

Grupa badaczy i wykonawców ukraińskiej muzyki ludowej. Zespół obrał sobie za cel wierne odtwarzanie pieśni ludu, z zachowaniem ich rdzennych cech stylistycznych. Dla działalności Drewa charakterystyczne jest łączenie tradycji naukowej z nadsym stylem wykonania.

PREHISTORIA STOSOWANA

PRZEDSTAWIA ROBERTO DELIRA I JAWORSKI z zespołu ŻYWIOLAK



HEDNINGARNA

Za ten zespół daliśmy się za bić. Ich płyta „Tid” to genialne zestawienie archaicznych instrumentów do niedawna używanych jeszcze w folklorze skandynawskim, takich jak nyckelharpa, (skrzypce kluczowe) z elementami poezji i utworów ludowych.

To mój ideał brzmień archaicznych instrumentów – znajdziecie tu tuziny efektów, sporo transu i diabolicznych odgłosów. To jest szuka, której nie da się stworzyć, opanowując tylko grę na dawnych instrumentach. Do tego trzeba mieć archaicznego bakcyła.



GARMARNA

Również szwedzki zespół nawiązujący do „prawdziwego folku”, ale o wiele bardziej rockowo i nowoczesnie. W ich muzyce więcej jest dosłowności brzmieniowej. Tak jak na płycie „Guds spelemän”, na której domi-

nuje klasyczne instrumentarium na czele z basem i perkusją. Jednak myli się ten, kto chciałby włożyć zespół do rockfolkowej szufladki, bo przy użyciu takich instrumentów jak lira korbową, skrzypce czy harfa smyczkowa Szwedzi potrafią stworzyć tak nietypową przestrzeń muzycz-

ną, że znajome brzmienia gitary i basu wydają się nagłe archaiczne.

DONIS

Warto zwrócić uwagę na twórców z naszej wschodniej granicy. Osobiście jestem fanem eksperymentalnego projektu multiinstrumentalisty Donata-

sa Bielkaskusa, który wykorzystuje zarówno autentyczne, jak i uśpoczone ludowe instrumenty litewskie. Nie stroni nawet od elektronicznych. Projekt jest ceniony za pełne, dojrzale brzmienie i znaleźć w nim można więcej bałtyckich akcentów niż w twórczości Szwedów.